



przedstawia pełen magii film twórców „PERSEPOLIS”
w doborowej obsadzie aktorskiej

KURCZAK ZE ŚLIWKAMI

Reżyseria Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud
Francja/Niemcy/Belgia 2011, 91 min.



***Najbardziej baśniowa opowieść o miłości od czasu
„Amelii”***

W KINACH OD 26 GRUDNIA 2012

DYSTRYBUCJA

AURORA FILMS S.C.

ul. Pasaż Ursynowski 1/111, 02-784 Warszawa

tel: + 48 22 405 41 46

Dystrybucja: **Anna Dziewulska** e-mail: dystrybucja@gingercore.pl

PR & MARKETING

METEORA FILMS sp. z o.o.

Adres korespondencyjny: KINO PRAHA, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa

Media & PR – **Małgorzata Borychowska** e-mail: malgosia@meteorafilms.pl tel. + 48 696 485 303

Marketing – **Katarzyna Kobylińska** e-mail: kasia@meteorafilms.pl tel. + 48 600 051 516

AURORA FILMS S.C.

przedstawia produkcję Celluloid Dreams
we współpracy ze Studio 37, Le Pacte, The Manipulators, uFilm i Arte

KURCZAK ZE ŚLIWKAMI

Tytuł oryginalny: Poulet aux prunes
Tytuł angielski: Chicken with Plums

Twórcy filmu:

Reżyseria Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud

Scenariusz Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud
na podstawie powieści graficznej autorstwa Marjane Satrapi
pod tym samym tytułem

Zdjęcia Christophe Beaucarne

Montaż Stéphane Roche

Muzyka Olivier Bernet

Dźwięk Gilles Laurent, David Vranken, Emmanuel de Boissieu

Scenografia Udo Kramer

Kostiumy Madeline Fontaine

Makijaż Nathalie Tissier

Stylizacja fryzur Stéphane Malheu

Produkcja Hengameh Panahi

Producent wykonawczy François-Xavier Decraene

Współproducenci Christoph Fisser, Charlie Woebcken, Torsten Poeck,
Henning Molfenter, Adrian Politowski, Gilles Waterkeyn

Asystent reżyserów Jérôme Zajdermann

Kierownictwo produkcji Jasmina Torbati

Występują:

Mathieu Amalric **Nasser-Ali**

Edouard Baer **Azraël**

Maria de Medeiros **Faringuise**

Golshifteh Farahani **Irâne**

Eric Caravaca **Abdi**

Chiara Mastroianni **dorosła Lili**

Mathis Bour **Cyrus**

Enna Ballad **Lili**

Didier Flamand **nauczyciel muzyki**

Serge Avédikian **ojciec Irâne**

Rona Hartner **Soudabeh**

oraz

Isabella Rossellini **Parvine**

Jamel Debbouze **sklepikarz/żebrak**

Nagrody / festiwale:

2012 – Międzynarodowy Festiwal Filmu i Muzyki Transatlantyk w Poznaniu, sekcja

Panorama

2012 – MFF w Dublinie – Specjalna Nagroda Dublińskich Krytyków Filmowych

2012 – MFF Tribeca w Nowym Jorku, sekcja **World Narrative** – udział w konkursie

2011 – MFF w Toronto

2011 – 68. MFF w Wenecji – udział w konkursie

2011 – 7. FF w Zurychu

2011 – 24. MFF w Tokio, sekcja **World Cinema**

2011 – 55. MFF w Londynie (BFI), sekcja **Films on the Square**

2011 – MFF w Ghent – udział w konkursie



Kadr z filmu „Kurczak ze śliwkami”

Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud o filmie:

„Kurczak ze śliwkami” to historia słynnego muzyka, którego cenne skrzypce zostały zniszczone. Nie będąc w stanie zastąpić ich żadnym innym instrumentem, Nasser-Ali postanawia umrzeć. Osiem dni później wydaje ostatnie tchnienie. Ważne jest jednak to, co się dzieje przez ten czas. Mimo całej romantycznej otoczki, ten film jest pomyślany jako thriller utkany z retrospekcji i skoków w przyszłość, które rzucają światło na osobowość Nassera i przyczyny jego rozpacz. Śmierć jest tu wykorzystywana jako trampolina do rozmowy o życiu. Głównymi tematami naszego filmu są zawilości świata i tajemnice ludzkiej duszy. Dlatego płynnie przechodzi on od dramatyzmu, przez komizm, aż do melodramatu, bo życie dokładnie takie jest. Tym, co nas interesuje, nie jest to, czy Nasser umrze, ani jak umrze, ale dlaczego.

Pracujemy w duecie od „Persepolis”. Mimo tego, że pochodzimy z dwóch różnych kultur, jesteśmy osobami przeciwnych płci i mamy różną przeszłość, interesuje nas to samo: mieszanie kultur, roztapianie jednej kultury w drugiej, ich łączenie – co doskonale widać w naszym filmie. Jego akcja toczy się w Iranie, a udział aktorów z różnych krajów – Francuzów Mathieu Amalrica, Edouarda Baera i Chiary Mastroianni, Włoszki Isabelli Rossellini, irańskiej gwiazdy Golshifteh Farahani i marokańskiego komika Jamela Debbouze’a – jeszcze bardziej podkreśla uniwersalność naszego celu i bogactwo różnorodności. (...)

Nasz Teheran jest całkowicie wymyślony. Miasto w całości stworzono w studiu, a miejsca i aktorów staraliśmy się traktować podobnie, jak miało to miejsce w pełnych magii filmach z lat 50. nagranych w Technicolorze, gdzie realizm był mniej ważny niż estetyka. To był nasz świadomy artystyczny wybór. Pomógł on nam stworzyć ponadczasową baśń, wyabstrahowaną z rzeczywistości.

Poszukiwaliśmy inspiracji w niemieckim ekspresjonizmie, zwłaszcza w zabawie ze światłem i cieniem. Nasze artystyczne wybory mają służyć pochwalę piękna i uczuć. Muzyka użyta w filmie także jest jednym z jego bohaterów. Czasami minimalistyczna, następnie symfoniczna, wyrasta z inspiracji muzyką rosyjską (Korsakow, Rachmaninow). Mamy tu również tradycyjną muzykę irańską, w tym wykonywaną z udziałem zarbu (irański instrument perkusyjny) i tary (tradycyjna lutnia). Muzykę do tego projektu stworzył Olivier Bernet, kompozytor, z którym pracowaliśmy również przy „Persepolis”.

„Kurczak ze śliwkami” jest drugim tomem trylogii, którą rozpoczęło „Persepolis” i którą zakończy „Jedenasty laureat”. Ta trylogia podąża śladem kilku pokoleń pewnej rodziny i kraju, z którego się ona wywodzi. Jej akcja jest osadzona w XX wieku.

„Persepolis” opowiada historię tej rodziny, targanej udręką wojny i rewolucji, w latach 1974-1994. „Kurczak ze śliwkami” odnosi się do jej losów w latach 1930-1990. Przedstawionym wydarzeniom zawsze towarzyszy tło polityczne: zamach stanu w latach 50., uwięzienie brata Nassera - Abdiego (dziadek i komunistyczny więzień w „Persepolis”)... Przedstawiona w „Kurczaku ze śliwkami” kobieca postać Irâne nosi imię na cześć kraju i jednocześnie jest symbolem utraconej miłości oraz – w szerszym sensie – utraty złudzeń. „Jedenasty laureat”, trzecia część trylogii, zajmie się losami rodziny między 1900 i 1960 rokiem.

PS: Azrael to imię Anioła Śmierci w tradycji biblijnej i koranicznej.

Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud

Skrócony opis filmu:

Teheran, rok 1958. Wirtuoz Nasser-Ali szuka skrzypiec godnych zastąpić jego ukochany, zniszczony w wyniku kłótni z żoną instrument. Bezskutecznie. Nie mogąc grać, Nasser-Ali traci całą radość życia. Postanawia położyć się do łóżka i... czekać na śmierć. Przez siedem następných dni pogrąża się w głębokiej zadumie, a sny, tak melancholijne, jak i radosne, zabierają go z powrotem do czasów młodości, a nawet na rozmowę z Azraelem, Aniołem Śmierci, który objawia mu przyszłość jego dzieci... Wraz z odkrywaniem kolejnych elementów tej układanki na jaw wychodzi wzruszający sekret życia Nassera-Alego: wspaniała historia miłości, która zainspirowała jego geniusz i jego muzykę...

W „Kurczaku ze śliwkami” Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud, twórcy słynnego „Persepolis”, zrezygnowali z animacji. Zaprosili za to do udziału w projekcie prawdziwe aktorskie gwiazdy: Mathieu Amalric („Motyl i skafander”), Isabellę Rossellini („Blue Velvet”), Marię de Medeiros („Pulp Fiction”) i Jamela Debbouze’a („Asterix i Obelix: misja Kleopatra”). Powstała magiczna, wzruszająca, wysmakowana wizualnie opowieść o miłości, swoim poetyckim klimatem i poczuciem humoru przypominająca „Amelię” Jeuneta. Baśniowość świata jest tutaj mocno doprawiona charakterystycznymi dla komiksów Satrapi ironią i groteską. „Kurczak ze śliwkami” powstał na podstawie jej ilustrowanej powieści pod tym samym tytułem, wydanej w 2004 roku.



Kadr z filmu „Kurczak ze śliwkami”

Prasa o filmie:

„Kurczak ze śliwkami” to uczta!

Marie-Noelle Tranchant, „Le Figaroscope”

„Kurczak ze śliwkami” jest absolutnie pyszny.

Alain Grassem, „Le Parisien”

Hymn do życia, z jego radościami i smutkami. Po prostu piękny.

Gilles Botineau, „Excessif”

„Kurczak ze śliwkami” to bardzo osobisty przepis, jednocześnie słodki i pikantny, gorzki i słodki.

Danièle Heymann, „Marianne”

Ci, którzy kochają ducha perskich baśni, pokochają tę historię.

Alain Riou, „TéléCinéObs”

*Wciągający film. Wystylizowany świat romantycznej tęsknoty i melancholii artystycznej...
Znakomity, uduchowiony występ Mathieu Amalrica*

A. O. Scott, „The New York Times”

Wielka, romantyczna historia życia.

Roger Ebert, „Chicago Sun-Times”

„Kurczak ze śliwkami” jest uroczo romantyczn. Jest tak magiczny i głęboki, jak nic innego, co widziałem w tym roku.

Jeffrey M. Anderson, „Combustible Celuloid”

Smakowita filmowa uczta!

Tom Horgen, „Minneapolis Star Tribune”

Satrapa i Parronaud dają nam wskazówki, ale nie rozwiązania. Zabawa dla tych z nas, którzy lubią bajki (...).

Lawrence Toppman, „Charlotte Observer”

Marzycielski.

John Hartl, „Seattle Times”

Jeden z niepowtarzalnych tegorocznych filmów i jeden z najbardziej zabawnych.

Chris Hewitt, „St. Paul Pioneer Press”

Rozmowa z Marjane Satrapi:

Czy po sukcesie „Persepolis”, trudno było nie zrobić kolejnego filmu animowanego?

Nie. Najciekawsze w każdym projekcie artystycznym są nowe wyzwania: robienie rzeczy, których się jeszcze nie robiło i nawet nie wie się, jak je zrobić. Nakręciliśmy film animowany, wiele się przy nim nauczyliśmy, ale to było dawno temu i minęło, nawet jeśli sprawiło nam ogromną frajdę. Ten projekt był dla nas ekscytujący, bo mogliśmy spróbować czegoś nowego. A dla mnie i dla Vincenta wyzwania są siłą napędową.

„Persepolis” było filmem animowanym, ale posiadało intensywność, głębię oraz emocje „normalnego” filmu. „Kurczak ze śliwkami” jest filmem z aktorami i realnymi obrazami (no dobrze, w większości!), ale ma fantazję, inwencję i wolność filmu animowanego.

Od samego początku „Kurczak ze śliwkami” był dla nas logiczną, spójną kontynuacją „Persepolis”. Po pierwsze dlatego, że jego bohaterem, owym muzykiem złamanym przez miłość, jest brat mojego dziadka, rewolucjonista i komunistyczny więzień, o którym opowiadałam w „Persepolis”. (...) Po drugie, ponieważ ani Vincent, ani ja nie możemy zapomnieć o medium, które nas ukształtowało. Jesteśmy ilustratorami, więc po pewne rzeczy w dziedzinie ekspresji sięgamy naturalnie - choć nie czynimy z tego żadnej deklaracji czy manifestu. Oboje też podzielamy absolutną wiarę w film jako sposób zgłębiania wyobraźni i estetyki. Realizm nie za bardzo nas interesuje. Kiedy chcemy opowiedzieć historię, oboje musimy wykroczyć poza realizm... Filmy, które kochamy, które karmią naszą wyobraźnię, traktują o marzeniach, są pełne blasku i fantazji.

Nieważne, czy to „Czarnoksiężnik z krainy Oz”, niemiecki ekspresjonizm, Hitchcock czy Fellini... Takie kino chcemy robić, takiemu kinu chcemy złożyć hołd.

Co zainspirowało powieść „Kurczak ze śliwkami”?

Punktem wyjścia była historia wuja mojej matki – muzyka zmarłego w dziwnych okolicznościach, których nikt nigdy nie był w stanie wyjaśnić. Pewnego razu pojechałam do Niemiec do brata mojej matki, również muzyka. On opowiedział mi, jak niezwykle człowiekiem był ich wuj – jeden z najlepszych wirtuozów gry na tarze swoich czasów. Pokazał mi też jego zdjęcia. A ponieważ jestem bardzo wrażliwa na piękno, romantyczna twarz tego człowieka zafascynowała mnie i zrodziła we mnie chęć opowiedzenia jego historii, historii o artyście złamanym przez miłość. Wtedy poczułam też nagłą potrzebę mówienia o śmierci. Chciałam napisać o nim książkę, taką nihilistyczną: na końcu nie ma nic, nie ma odkupienia; kiedy wszystko się skończy, to naprawdę koniec, wszystko przeminęło! (...) Reszta była tego następstwem. W powieści są wymyślone rzeczy, ale są też rodzinne wspomnienia... Wiedziałam, że żona muzyka była nauczycielką i że często bolał ją kark. A moja matka miała kuzynkę, która piła, paliła, była hazardzistką i miała trzy ataki serca! Czerpałam inspirację ze znanych wydarzeń, historii, które zasłyszałam...



Kadr z filmu „Kurczak ze śliwkami”

W przeciwieństwie do „Persepolis”, „Kurczak ze śliwkami” nie jest historią z twojego życia. Czy przez to było ci łatwiej przenieść tę książkę na ekran?

Tak. Po pierwsze dlatego, że to jedna książka, a nie cztery! Co więcej, nie był to taki sam emocjonalny ładunek. Praca nad „Persepolis” była sto razy cięższa! Najpierw przeżyłam te historie, potem przeżywałam je na nowo pisząc książki, a następnie przeżywałam jeszcze raz robiąc film. To było bardzo trudne doświadczenie... Emocjonalny ciężar był naprawdę duży. Ilekroć widziałem sceny z moją babcią lub moim wujkiem, zawsze okropnie płakałam. Ale musiałem zatrzymać to w filmie, inaczej ci, którzy przy nim

pracowali, zaczęliby to traktować zbyt lekko. No i oczywiście był jeszcze aspekt polityczny: islamski reżim, oskarżenia, groźby, represje... Po raz pierwszy również nie pracowałam sama. I mimo, że okazało się to wspólnym doświadczeniem, nie było to doświadczeniem łatwym dla mnie, lubiącej mieć pełną kontrolę nad wszystkim! „Kurczak ze śliwkami” był o wiele łatwiejszy, bo to po prostu piękna, smutna historia o miłości.

W jaki sposób jej bohater, Nasser-Ali, jest Ci bliski?

Wszystko, co mówi ta historia, jest mi bliskie... A zwłaszcza odkrywanie, co to znaczy być artystą. Artysta to wspólnie byt, ale również niezwykle egocentryczny, ogromnie narcystyczny... Świadomość tego pomaga artyście się rozwijać. Jest też romantyczny wymiar, bo – wbrew temu, co o mnie mówią – jestem bardzo romantyczna. Przez dwadzieścia lat ten człowiek grał muzykę dla kobiety, którą utracił, przekonany, że ona też wciąż o nim myśli. Kiedy spotyka ją znowu, a ona go nie rozpoznaje – wszystko traci dla niego sens i nie może już grać. Żaden instrument nie może przywrócić mu uczuć, którymi żył przez te dwadzieścia lat...

Mistrz Nassera-Alego mówi mu: „Grasz tak dobrze, ponieważ cierpisz”. Czy również wierzysz w potrzebę odczuwania bólu w celu stworzenia czegoś prawdziwego?

(...) Absolutnie nie wierzę, że trzeba pracować w bólu... Na planie wolę się bawić. Myślę, że im więcej się śmiejesz, tym lepiej pracujesz. Nie uzyskasz bólu lub emocji, wprowadzając ludzi w stan cierpienia. Wręcz przeciwnie, kiedy ci zaufają, kiedy przedstawiś im swój spójny obraz czegoś, rozwinięsz w nich chęć współpracy...

W twoim filmie tara z powieści zmieniła się w skrzypce...

Tara jest bardzo szczególnym instrumentem, o dość osobliwym kształcie i dźwięku. Nie chcieliśmy, żeby jej niezwykły wygląd znalazł się w centrum uwagi. W tej historii nie sam instrument jest najważniejszy, w zasadzie jest on po prostu pretekstem, aby opowiedzieć o czymś innym. Skrzypce – bardzo obecne w tradycyjnej muzyce irańskiej – są znacznie bardziej uniwersalne, a ich muzyka bardziej dostępna. Nigdy nie chodziło mi o to, by uprawiać folklor czy orientalizm. To mnie nie interesuje. Zawsze wolę podkreślać rzeczy, które nas łączą, a nie te, które nas różnią...

Ścisłe trzymasz się swojej powieści, jej nieliniowej fabuły, która łączy retrospekcje, skoki w przyszłość i elipsy. Zdecydowałaś się jednak traktować każdy epizod, który łamie ciągłość narracji, w sposób estetycznie odmienny...

Książka ma strukturę szkatułkową, która jest dość żartobliwa, a to było kluczowe dla filmu. Jak powiedziałem wcześniej, Vincent i ja podzielamy absolutną wiarę w język filmu,

więc to była dla nas ekscytująca, świetna zabawa: korzystać ze wszystkich możliwości, wszystkich opcji i wszystkich stylów, które daje nam kino. Bawiliśmy się wszystkimi rzeczami, o których marzyliśmy. Chcieliśmy zrobić film, który w miarę, jak się rozwija, staje się coraz bardziej wolny od realizmu. Podobał nam się pomysł nakręcenia wielkiej historii miłosnej w stylu melodramatów Douglasa Sirka, ale postanowiliśmy potraktować ją z humorem.

Z książki wzięłaś „wyraz” w jego pierwotnym znaczeniu i zagrałaś mieszanką różnych stylów filmowych...

Marzyliśmy o zrobieniu filmu, który łączy różne style narracji, różne sposoby mówienia o rzeczach, różne estetyki... Mieliśmy dużo zabawy przechodząc od parodii serialu do włoskiego melodramatu, a potem do filmów fantasy i ukłonów w stronę George’a Méliès. Nie obyło się też bez poważnych refleksji. Musieliśmy przejść od jednego stylu narracji do drugiego tak, żeby widzowie nie zauważyli szwów. To było bez wątpienia to, nad czym najciężej pracowaliśmy. Dla tego typu filmów nie ma innego wyjścia. Vincent i ja wiele dyskutowaliśmy i staraliśmy się być maksymalnie blisko tego, co sobie wyobrażaliśmy. Na szczęście oboje mamy podobny smak estetyczny, a nawet więcej: podobnie wyobrażamy sobie wiele rzeczy. Nie ma innej osoby, do której mogę powiedzieć: „Wyobraź sobie, że” i być pewna, że widzi dokładnie ten sam obraz.

Nie wydaje się to tak oczywiste – wasze graficzne światy są tak różne...

To prawda. W rysunku to ja jestem bardziej powściągliwa i konkretna, a Vincent bardziej barokowy, bardziej obfity. Ale jednocześnie nasze światy się dopełniają. Niektóre rzeczy są tylko nasze własne, a inne – jak poczucie tego, co jest zabawne czy humorystyczne spojrzenie na świat i ludzi, którzy nas otaczają – mamy wspólne. Oboje tak samo patrzymy na ludzki gatunek. Oboje jesteśmy wielkimi fanami Dostojewskiego, który – naszym zdaniem – jest najdoskonalszym pisarzem. Podobnie jak on, jesteśmy przekonani, że każdy jest dobry i zły w równej mierze! Możesz nienawidzić Raskolnikowa na początku, ale na końcu mu współczujesz. Faranguisse, żona Nassera-Alego, grana przez Marię de Medeiros, jest okropną kobietą, ale na końcu widzimy jej piękno i lubimy ją, bo rozumiemy jej zachowanie. Każdy może być zły, ale każdy powinien mieć szansę pokazać, że jest też dobry... Wracając do Vincenta – on bardzo mnie śmieszy. Bardzo. Jesteśmy tak różni, a jednocześnie mocno się uzupełniamy i chyba dlatego wszystko tak działa dobrze między nami. Pod koniec dnia pracy naprawdę trudno powiedzieć, co które z nas zrobiło, czyj był wyjściowy pomysł. Na planie dzieliliśmy pracę: Vincent zajmował się kadrowaniem, oświetleniem i ruchami kamery, a ja aktorami, ich grą i strojami. Ale to nie było tak jednoznaczne, ponieważ wymienialiśmy opinie o tym, co robimy. Więc tak naprawdę to była wspólna praca.

W jaki sposób wasza współpraca ewoluowała od „Persepolis”?

Pracowaliśmy spokojniej i znacznie lepiej. Nigdy nie ma między nami problemów z ego i walki o władzę. Jesteśmy przyjaciółmi, nie jesteśmy już żółtodziobami i wiemy, że wszystko, co mówimy, zawsze jest powiedziane w interesie filmu, a nie po to, by kogoś urazić. Każde z nas ma własne, odrębne, spełnione życia artystyczne. Czujemy wzajemny podziw, a kiedy decydujemy się pracować razem, możemy całkowicie połączyć nasze indywidualne atuty.

Powiedziałaś, że dla ciebie Mathieu Amalric był idealnym Nasserem. Co sprawiło, że tak myślisz?

Mathieu ma w sobie tę potrzebną odrobinę szaleństwa i ekstrawagancji, a do tego te oczy, których potrzebowałam, gorączkę i pewną kanciastość... Od początku było dla mnie oczywiste, że Nasserem musi być on i nikt inny. To ogromnie utalentowany aktor. Może płynnie przechodzić z filmu Desplechina do filmu o Bondzie... I umie grać na skrzypcach! Z 46 dni zdjęciowych musiał być na planie przez 44 z nich, ale zawsze był skoncentrowany i cierpliwy.

Skąd się wziął pomysł na obsadzenie Isabelli Rossellini w roli matki?

Ona jest niezwykłą artystką i kobietą. Kiedy zadzwoniłem do niej, od razu powiedziała „tak”, nawet nie czytając scenariusza. Jej baliśmy się najbardziej, a od scen z nią rozpoczynaliśmy zdjęcia! Isabella Rossellini, wyobraź sobie! Przez lata oglądaliśmy niesamowite filmy z jej udziałem... Weźmy choćby „Blue Velvet”! A teraz nagle stała przed nami i była naprawdę miła i śmiała się razem z nami. Co więcej, była bardzo wzruszająca: obawiała się grać po francusku i razem z Mathieu, bo widziała go w „Motylu i skafandrze” i jego gra ją poraziła...

A inni aktorzy? Jamel Debbouze? Chiara Mastroianni? Edouard Baer?

Jamel jest osobą z fantastyczną werwą i inteligencją. Od dłuższego czasu myślałam o pracy z nim. Chciałam, żeby zagrał kilka postaci, a raczej tę samą postać, która, jak to bywa w bajkach, powraca w różnych postaciach. Kogoś w rodzaju dzina... On pojawia się po raz pierwszy jako przyjazny, lecz chytry sklepikarz, który radzi Nasserowi-Alemu korzystać z życia. A potem wraca w innym przebraniu, żeby go zganić, że zrezygnował z życia i powiedzieć mu, że nie ma nic gorszego, niż się poddać... Chiareę zaś bardzo lubię. Pracowaliśmy razem nad „Persepolis”. Ona ma ogromny potencjał, aby być nieco sarkastyczną femme fatale, a ja mam frajdę bawiąc się tym. Chiara ma wspaniały donośny głos oraz donośny śmiech i byłam zachwycona, że przyjęła tak niewielką rolę. Co do Edouarda Baera, który był narratorem i pojawił się na ekranie dwa razy – był

doskonałym Aniołem Śmierci! Śmierć, jakkolwiek skandaliczna by była, jest częścią życia. Więc dla nas Anioł Śmierci nigdy nie był wszechwiedzącym starcem. Wyobraziliśmy sobie raczej kogoś młodszego, nieco doczesnego, trochę nonszalanckiego, kto ma zadanie do wykonania i wykonuje je, mimo że czasem zdarza mu się z kimś zaprzyjaźnić i ubolewa nad swoją pracą! Edouard ma w sobie tę nonszalancję, ten wdzięk, a jednocześnie ironię i melancholijny dystans, a także literacki głos, który kocham. Całkowicie oddał się w służbę filmu, ale nie omieszkał też mi wypomnieć: „Chcesz tylko mojego głosu, nie chcesz mojego ciała, inaczej nie malowałybyś mnie na czarno!”.

Dlaczego obsadziłaś Golshifteh Farahani w roli Irâne?

Pomyślałam o Golshifteh bardzo wcześnie, ponieważ jej mąż to mój przyjaciel z dzieciństwa. Znam ją więc naprawdę długo, znam jej filmy, a teraz okazuje się, że, po nakręceniu „W sieci kłamstw” ona przeszkadza irańskiemu państwu i musi mieszkać we Francji. Akcja „Kurczaka ze śliwkami” rozgrywa się w latach 50. podczas zamachu stanu zmontowanego przez Amerykanów, bo Iran był pierwszym krajem, który upaństwowił swoją ropę naftową. Postać grana przez Golshifteh jest kluczowa dla filmu. Ma na imię Irâne, czyli Iran... To nie jest przypadek. To marzenie o minionym Iranie, o demokracji, która mogłaby istnieć. Irâne uosabia wszystkie te marzenia o lepszym świecie, który przeminął... Jeśli znasz historię, możesz uchwycić paralele, a jeśli nie, to również działa. Więc postać Irâne to po prostu musiała być Golshifteh. Ona jest wspaniałą aktorką z niesamowitą emocjonalną siłą.

W jaki sposób namówiłaś do współpracy Marię de Medeiros?

Uwielbiam jej filmografię, fakt, że ona robi tylko rzeczy, które jej odpowiadają. Maria w ogóle nie ma parcia na karierę. Kręciła coś w Kanadzie, kiedy zaproponowałam jej rolę... Powiedziała „tak” już następnego dnia. Natychmiast zrozumiała złożoność i piękno swojej postaci i nie bała się być brzydka do tej roli. Maria posiada niezwykłą siłę i opowiada fantastyczne, zabawne historie. Właściwie całą obsadę skompletowaliśmy w ciągu tygodnia. Nie mieliśmy żadnych problemów. Tak samo było z ekipą realizatorów, którą stanowili: Christophe Beaucarne – autor zdjęć, Udo Kramer – scenograf, Madeline Fontaine – kostiumolog i Nathalie Tissier – specjalistka od makijażu... Przy utworach skrzypcowych mieliśmy szczęście pracować z Renaud Capuçonem, którego przedstawiła nam Elise Luguern, sprawująca pieczę nad muzyką. Kiedy uczestniczyłam w nagraniach w Niemczech, miałem gęsią skórę i łzy w oczach. Byli też nasi stali współpracownicy: kompozytor Olivier Bernet i montażysta Stéphane Roche, a także Damien Gaillardon oraz Nicolas Pawlowski...

Czy podobała ci się praca na planie z aktorami?

Myślę, że plan był fantastyczny! I tak mam już więcej adrenaliny, niż większość ludzi, a na planie miałem jej nawet więcej. Kocham energię, potrzebną do kręcenia. Byłam szczęśliwa, robiąc animację, ale to maraton, a ja nie jestem długodystansowcem. A kręcenie fabuły to seria krótkich sprintów i ja to uwielbiam. To męczące, ale bardzo stymulujące... Kocham pracę z aktorami. Muszę przyznać, że oni bardzo szanowali scenariusz i to, o co ich poprosiliśmy... No i chemia między nimi była wspaniała.

Czy uczestniczyłaś również we wszystkich etapach postprodukcji?

Oczywiście! Vincent i ja zawsze musimy być przy postprodukcji. I Stéphane Roche również. W rzeczywistości gramy w trio. Stéphane pracuje z nami przez cały czas, na każdym etapie. Pracował z nami nad animatyką, nad ruchem i timingiem. Więc bardzo naturalne było, że kiedy zaczął montować materiał, nie chcieliśmy go opuszczać!

Kiedy pokazywałaś „Persepolis”, mówiłaś, że zawsze będziesz pamiętać Teheran i jego ośnieżone góry i że zawsze za nimi tęsknisz... Widzimy je znowu w otwarciu „Kurczaka ze śliwkami...”

Jak można od nich uciec? Ten widok jest na zawsze wryty w moim sercu. Opowiadam o tym, co znam. Dorastałam w środowisku, które pokazałam w filmie. W tym czasie, na przykład, wszyscy marzyli o zachodnich wnętrzach w domach, zwłaszcza w Teheranie. W latach 50. Iran był bardzo wpatrzony w Zachód. Dlatego w naszym filmie meble w domu rodzinnym też są bardzo zachodnie... Jest to nie tylko element estetyczny, ale też sposób na powiedzenie pewnych rzeczy, zwłaszcza dziś, kiedy słyszymy, że wielokulturowość jest błędem! Jakby wszyscy Irańczycy byli identyczni, jak gdyby wszyscy Francuzi byli identyczni! Irański Strażnik Islamskiej Rewolucji i ja nigdy się nie rozumiemy. Już lepiej rozumiem Francuzów, których spotykam w kawiarni! Tu nie chodzi o kraj, język czy religię, ale o człowieka. Jedyne jasne podział, który istnieje, to podział na fanatyków w dowolnym kraju i tych, którzy komunikują się z innymi. Nasz film opowiada o wielokulturowości, nawet jeśli przede wszystkim opowiada historię ludzi, którzy umierają z miłości. Najwyższy czas świętować miłość i człowieczeństwo i uczynić je punktem centralnym wszystkiego. Dla mnie było cudowne, że kręciliśmy film w Niemczech, mieliśmy plan zdjęciowy w Iranie, Izabellę, która jest Włoszką, Marię, która jest z Portugalii, Golfshifteh z Iranu, Ronę, która jest z Rumunii, Serge'a Avedikiana ormiańskiego pochodzenia, Jamela, którego rodzice są z Maroka, Mathieu, Chiare... A wynikiem jest francuski film!

Z Marjane Satrapi rozmawiał Jean-Pierre Lavoignat.

Rozmowa z Vincentem Paronnaud:

Które z was - ty czy Marjane - wpadło na pomysł adaptacji „Kurczaka ze śliwkami”? I kto zdecydował, że nie zrobicie kolejnej animacji?

Nie pamiętam, ale wiem, że kiedy skończyliśmy „Persepolis”, oboje czuliśmy potrzebę, by pomyśleć o czymś innym, więc zaczęliśmy szukać czegoś na przyszłość... Bardzo szybko przyszedł nam do głowy „Kurczak ze śliwkami”. Również bardzo szybko zdecydowaliśmy, że chcemy zrobić film z prawdziwymi aktorami, aby odpocząć od surowej, klasztornej pracy, jaką jest animacja... Adaptacja czterech części „Persepolis” była ciężkim doświadczeniem na każdym poziomie - praktycznym, psychologicznym i ludzkim - i musieliśmy poświęcić wiele rzeczy ze wspaniałych opowieści Marjane. W porównaniu z „Persepolis” format „Kurczaka ze śliwkami” był o wiele prostszy w adaptacji i bardziej przejrzysty. Ta historia miała więcej powietrza, więcej miejsca na zabawę, pozwalała na więcej wolności. Powieść ma skuteczne i rytmiczne struktury, np. podział na dni, a w tym samym czasie jej nieliniowa narracja, z retrospekcjami, skokami w przyszłość, dygresjami i marzeniami, pozwala iść w różnych kierunkach i dać upust wyobraźni... Ta książka jest trochę jak puzzle, co mi się w niej bardzo podobało i było stymulujące. Podobał mi się też pomysł z mężczyzną kładącym się do łóżka w oczekiwaniu na śmierć, który w tym czasie myśli o wszelkiego rodzaju rzeczach. Pomyślałem, że to świetny materiał wyjściowy.

Czy trudno było pracować ze światem, który znów nie był twój?

Rzeczywiście, Marjane mówi o sprawach zupełnie innych niż ja i mówi o nich inaczej niż ja. Jest romantyczna, trochę sentymentalna, naiwna, a tych środków nie ma w moim rejestrze. Ale to jest dokładnie to, co interesuje mnie intelektualnie. Tak więc jedyne pytanie, jakie sobie zadawałem, to :„Jak możemy to opowiedzieć?”. Pomysł opowiedzenia staroświeckiej historii miłosnej, z jej mieszanką gwałtownych uczuć, a nawet odrobiną groteski, zaintrygował mnie. Zastanawiałem się, w jaki sposób możemy wciągnąć publiczność w historię, grając różnymi stylami, jak możemy zainteresować ją, utrzymać jej empatię z bohaterami stale zmieniając narrację, jak możemy stworzyć emocje i w tym samym czasie być zabawni, jak daleko możemy się posunąć... To było ekscytujące balansowanie na linie.

Czy nigdy nie bałeś się utraty siebie?

Nie, nigdy. Zawsze wiem dokładnie, w co się pakuję i zawsze podchodzę do tej pracy uczciwie. A w dodatku Marjane i ja, mimo że jesteśmy bardzo różni, świetnie się uzupełniamy, mamy identyczne spojrzenie na niektóre sprawy, mimo że czasem ona jest kompletną wariatką! Ale oboje kochamy razem się śmiać, mieszać powagę z komedią,

tanie pomysły z czymś wspaniałym... W rzeczywistości nie można włączyć się w cudzy świat, chyba że jest w nim na to miejsce. A w świecie Marjane ono jest. Nawet graficznie, ze względu na rzeczowość jej rysunku, jest miejsce. Odwrotnie byłoby zdecydowanie trudniej, ze względu na mój styl i mój bardzo ateistyczny świat! Uwielbiamy pracować razem, nadal się zaskakujemy i bardzo szybko zgadzamy się co do podstaw i kierunków, w których chcemy pójść.

Oglądając „Kurczaka ze śliwkami” ma się wrażenie, że naprawdę bawiliście się możliwościami kina, mieszając gatunki, przechodząc od melodramatu do sitcomu, stosując różne style wizualne... Jakbyście zrobili ten film jako pewnego rodzaju hołd dla kina.

To był nasz punkt wyjścia. Może dlatego, że po raz pierwszy byliśmy z aktorami, kręciliśmy w studiu, odtwarzaliśmy świat od A do Z, budując ustawienia i bawiąc się makietami? Nieważne – wydawało się to spójne z projektem oraz historią. Fakt, że to poważna historia rozgrywająca się w Iranie lat 50., nie znaczył wcale, że musimy być realistyczni, że musimy zrezygnować z marzeń, wyobraźni, fantazji. Oboje z Marjane kochamy ubiegać wypadki, żeby pokrzyżować los. Jeden z bohaterów filmu mówi: „Biorę przeznaczenie i je łamię”. Chcieliśmy zrobić to samo z filmem. Już na początku stwierdziliśmy, że oddamy hołd kinu, na którym się wychowaliśmy i będziemy mrugać okiem do filmów, które kochaliśmy jako dzieci i nastolatki. Powiedzieliśmy - nawet jeśli Marjane nienawidzi tego wyrażenia - że to szansa dla nas, aby wykrzyzczyć naszą miłość do kina. Fascynują nas te same filmy. Pamiętam, że kiedy miałem 10 lub 12 lat, ojciec zakazał mi oglądania telewizji, więc oglądałem Klub Filmowy w tajemnicy, późną nocą. Najczęściej były to zagraniczne filmy z napisami. Oglądałem te wszystkie klasyki z poczuciem, że łamię prawo, więc były dla mnie podwójnie ekscytujące! Z Marjane chcieliśmy zacząć całkiem klasycznie, a potem przejść do bardziej dziwacznych rejestrów, włączyć więcej żartu i groteski, a jednocześnie nie zamykać drogi do refleksji nad śmiercią... To dlatego w filmie pojawiają się Sophia Loren i Murnau, Lubitsch i Hitchcock, lalki i animacja... Chcieliśmy wprowadzić nowoczesne spojrzenie na tę historię, grając odniesieniami i estetycznymi cechami, które są charakterystyczne dla naszego duetu. Największym niebezpieczeństwem było to, że mogła powstać mozaika, która w żaden sposób by się nie kleiła, nie byłaby jednością. Pracowaliśmy więc bardzo dużo nad płynnością przejść, tak by były one gładkie i nie pojawiały się szwy. Chcieliśmy, żeby publiczność mogła się bawić razem z nami, by weszła w naszą historię, gdy otwieramy do niej drzwi. Nie chcieliśmy wygłaszać prawd, ale stymulować ludzi. Dla nas to dość naturalne podejście, być może dlatego, że nie jesteśmy profesjonalnymi filmowcami i nie mamy kompleksów. Jednak nie jesteśmy nowicjuszami. Widziałem mnóstwo filmów, Marjane też. I kiedy film przemawia do mnie, mogę oglądać go kilka razy, aby dowiedzieć

się, dlaczego do mnie przemówił i jak. Dlaczego montażysta zastosował taki montaż tu, ale nie tam? Dlaczego takiemu a takiemu reżyserowi coś się udało, a innemu nie? Oczywiście, nie zawsze znajduję odpowiedzi, ale stymuluje mnie ich szukanie. Z Marjane jest podobnie. Pozwalaliśmy więc, żeby nasz instynkt nas prowadził, mówił nam, czy coś jest dobre czy nie.

Jak przygotowywałeś się do nowego doświadczenia filmu fabularnego?

Wiedzieliśmy, że to będzie skomplikowany film i że trzeba nadać mu jego własny rytm, który jest inny niż w książce. Dużo myśli poświęciliśmy więc obrazom, ruchowi i ustawieniom, a nie tylko stylowi... Zrobiliśmy cały film jako animatykę, robiliśmy testy i próby, odgrywaliśmy sceny, które kręciliśmy i włączaliśmy do animatyki, zaczęliśmy też pracować nad muzyką - co jest kluczowe - z naszym kompozytorem Olivierem Bernetem, który przygotowywał nam jej próbki... Nie chciałem przystąpić do montażu zupełnie nieprzygotowany! Zdałem też sobie sprawę, że to niekoniecznie najpiękniejsze obrazy oddają najlepiej to, co chcemy powiedzieć... W czasie zdjęć mieliśmy więc dość precyzyjne wyobrażenie o scenach! To dobrze, bo dziewięć tygodni filmowania, z ogromną liczbą ujęć, kręconych w różnych ustawieniach, z różnym oświetleniem, nie pozostawia wiele czasu do namysłu. To naprawdę świetnie, że mogliśmy się oprzeć na pracy wykonanej wcześniej.

Skąd wybór Christophe'a Beaucarne na operatora filmu?

Nasz producent, Hengameh Panahi, go nam przedstawił. Potrzebowałem operatora, który mógłby w pewien sposób nauczyć mnie rzemiosła... Christophe był nieoceniony. Jest nie tylko bardzo utalentowany, ale też świetnie radzi sobie z napięciem, które powstaje podczas konfigurowania światła na planie. Udo Kramer, nasz scenograf, też wykonał imponującą pracę. (...) Jeśli kompozytor, operator, scenograf, kostiumolog i wizażystka są w zgodzie z projektem, to sprawia, że wszystko idzie o wiele łatwiej. W filmie animowanym zmiany można wprowadzić w ostatniej chwili - tak robiliśmy w „Persepolis” - tutaj to było niemożliwe.

Kręciliście w Babelsbergu...

Chcieliśmy być gdzieś indziej niż w Paryżu. No i uwielbiamy Berlin...

Co na planie zaskoczyło cię najbardziej?

Chyba aktorzy... Aktorzy byli czymś, czego w ogóle nie znałem... Marjane i ja wybraliśmy ich razem, wiele o nich dyskutowaliśmy. Ale w trakcie przygotowań to raczej Marjane była z nimi w kontakcie. Nie sądzę, że naprawdę wiesz, kim są aktorzy, zanim nie zaczniesz z nimi pracować. W trakcie montażu byłem oszołomiony ich precyzją, ich

wyczuciem czasu, ich sposobem mówienia... Być może to była największa niespodzianka: być poruszonym przez aktorów podczas montażu.

Nad „Kurczakiem ze śliwkami” pracowaliście z kompozytorem muzyki do „Persepolis”, Olivierem Brunetem...

Nasz projekt był trochę „oldskulowy”, więc chcieliśmy czegoś dobrze zaaranżowanego, bardzo symfonicznego. Chcieliśmy przepychu i romantyzmu, ale czasem również czegoś lekkiego, komicznego. Praca Oliviera była kluczowa, bo mogliśmy rozpocząć zdjęcia już z bardzo rytmiczną strukturą... To było dla niego straszne i zarazem wspaniałe: móc pracować z filharmonikami. Jego muzyka jest piękna. Pracowaliśmy także ponownie z naszym montażystą, Stéphane'em Roche. To on zrobił animatykę filmu. W miarę jak kręciliśmy film, Stéphane zaczął robić coś w rodzaju przedmontażu, żeby sprawdzić, czy wszystko działa lub czy nie brakuje nam żadnych scen... Był jak trzecie oko, które zachowywało niezbędny obiektywizm analizując to, co robimy. Potem zrobił montaż, przy którym byliśmy obecni Marjane i ja.

Z Vincentem Paronnaud rozmawiał Jean-Pierre Lavoignat.

Biogramy:

Marjane Satrapi i Vincent Paronnaud – twórcy filmu



Marjane Satrapi urodziła się 22.11.1969 roku w Rasht, w Iranie. Jej matka jest prawnuczką szacha Nasser-al-Dina, który władał Persją w latach 1848-1896. Jako nastolatka Marjane była świadkiem upadku szacha Rezy Pahlawiego, stopniowego ograniczenia praw obywatelskich w swoim kraju, początku reżimu ajatollaha Chomeiniego oraz pierwszych lat wojny z Irakiem. Kiedy skończyła 14 lat, rodzice wysłali ją do Wiednia, a później do Strasburga, gdzie ukończyła grafikę. Sławę przyniosła jej powieść graficzna „Persepolis 1”, uznana za Komiks Roku przez „The Times”. Na jej podstawie oraz na bazie następnych części („Persepolis 2, 3, 4”) Satrapi i Vincent Paronnaud nakręcili długometrażową animację pod tym samym tytułem. Film zdobył Nagrodę Jury na MFF w Cannes w 2007 roku oraz wiele innych nagród na prestiżowych festiwalach. Obecnie Marjane mieszka w Paryżu. Jako ilustratorka współpracuje m.in. z „The New York Times” i „The New Yorker”. Wydała też dwie kolejne powieści graficzne: „Embroideries” i „Poulet aux prunes”. Ta ostatnia stała się podstawą drugiego, tym razem fabularnego filmu Satrapi i Paronnauda – „Kurczak ze śliwkami”. Marjane pisze też książki dla dzieci.

Vincent Paronnaud urodził się w 1970 roku w La Rochelle i jest uznawany za jednego z najważniejszych niezależnych francuskojęzycznych twórców komiksów. Używa również pseudonimu Winchluss. W swoich pracach często wykorzystuje makabryczny czarny humor, czerpiąc też inspiracje z amerykańskich komiksów z lat 30. i 50. XX wieku. Razem z innym znanym rysownikiem – Cizo – stworzył postać pana Ferraille, który stał się bohaterem gazety komiksowej „Ferraille Illustré”. W 2007 wraz z Marjane Satrapi zdobył Nagrodę Jury na MFF w Cannes za „Persepolis”. Paronnaud wyreżyserował też średniej długości film „Villemolle 81”, do którego wspólnie z Frédérikim Felderem napisał scenariusz. Jest również autorem dwóch krótkometrażowych animacji: „Raging Blues” (B&W/6 min /2003) i „O'Boy, what nice Legs!” (B&W /1 min/2004) oraz

mockumentu: „Hollywood Superstars avec Mr. Ferraille”. „Kurczak ze śliwkami” to jego drugi po „Persepolis” pełnometrażowy film, wyreżyserowany z Marjane Satrapi.